

IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

- Nr 1(I)** Historia i pamięć: masowe przesiedlenia 1939-1945-1949
History and Memory: mass expulsions and transfers 1939-1945-1949
Geschichte und Erinnerung: Zwangsaussiedlung und Flucht 1939-1945-1949
- Nr 2 (I)** Odradzanie się społeczeństwa obywatelskiego. Rozwój polskiego trzeciego sektora w latach 1989-2008
Revival of the civil society. Development of the third sector in Poland 1989-2008
Wiederbelebung der Zivilgesellschaft. Der dritte Sektor in Polen 1989-2008
- Nr 3(I)** Międzynarodowa solidarność. Operacje pokojowe ONZ -NATO -UE
International solidarity. UN, NATO and EU peace operations
Internationale Solidarität. Die Friedensoperationen der UN, NATO und EU
- Nr 4(I)** Polska i Niemcy w Unii Europejskiej (2004-2009). Główne problemy i wyzwania
- Nr 5(I)** Przyszłość NATO – trudne decyzje
- Nr 6(I)** Mocarstwowe aspiracje Niemiec w Europie XXI wieku: realia i perspektywy (Raport z badań)
- Nr 7(I)** Stany Zjednoczone wobec kryzysów regionalnych – aspekt transatlantycki
- Nr 8(I)** Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Wizerunek Polski i Polaków w Niemczech
- Nr 9(I)** Dynamika niemieckiej opinii publicznej. Pozycja partii politycznych na podstawie sondaży i wyników wyborów do parlamentów krajowych (2011-2012)
- Nr 10(I)** Europa w strategii Baracka Obamy (2009-2012)
- Nr 11(I)** Polityka polonijna w ocenie jej wykonawców i adresatów
- Nr 12(I)** Polacy i Niemcy wobec przyszłości Unii Europejskiej. Aspekty gospodarcze
- Nr 13(I)** Polityki pamięci i dyskursy pamięci w 100-lecie wybuchu I wojny światowej
- Nr 14(I)** Niemiecki system kształcenia obywatelskiego. Wnioski dla Polski
- Nr 15(I)** Tendencje w wykorzystaniu czasu pracy w państwach wysoko rozwiniętych na początku XXI wieku
- Nr 16** Outward FDI Policies in Visegrad Countries. Final Report
- Nr 17(I)** Bilans 25 lat Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z dnia 17 czerwca 1991 r.

O postrzeganiu przez Niemców polskiej historii Trzy wywiady

Opracowanie i tłumaczenie

Stanisław Żerko



Instytut Zachodni

Seria wydawnicza: „IZ Policy Papers” nr 23(I)

Redakcja serii: Joanna Dobrowolska-Polak (red. naczelna)
Marcin Tujdowski

Opracowanie redakcyjne: Anna Murawska
Koncepcja graficzna: Ewa Wąsowska

© Copyright by Instytut Zachodni

Wydawca: INSTYTUT ZACHODNI
61-854 Poznań, ul. Mostowa 27
tel. 61 852 76 91
tel 61 852 28 54 (wydawnictwo)
fax 61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-73-8

Spis treści

- „W RFN panowało przekonanie,
że Wehrmacht walczył w sposób rycerski”
Rozmowa z Jochenem Böhlerem 8

- „Moja książka opisuje historię spalonych polskich wsi”
Rozmowa z Danielem Brewingiem 12

- „Niebezpieczeństwo, że historia – także jako nauka
– znów zostanie wciągnięta w wir kampanii politycznych”
Rozmowa ze Stefanem Guthem..... 19

Historia wzajemnych relacji niemal od zawsze stanowiła jeden z najbardziej zapalnych problemów w stosunkach między Polakami a Niemcami. To samo zresztą można powiedzieć o interpretacji procesów historycznych, zachodzących w sąsiednim kraju – niemieckim postrzeganiu dziejów Polski z jednej oraz polskich wykładniach historii Niemiec z drugiej strony. Porzucanie wcześniejszych stereotypowych ujęć i odchodzenie od schematyzmu następowało powoli, czemu sprzyjały coraz żywsze z upływem lat kontakty historyków z obu krajów i merytoryczne dyskusje naukowe. Zaangażował się w nie także Instytut Zachodni, który przez wiele lat odgrywał istotną rolę w utworzonej w 1972 r. pod egidą UNESCO Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej.

Gdy po przełomie 1989/1990 otwarty został nowy rozdział w dziejach stosunków między obydwojma narodami, wydawać się mogło, iż wyjątkowo trudna historia, na której najbardziej odcisnęły się niemieckie zbrodnie okresu wojny i okupacji, przestaje być główną przeszkodą w ułożeniu dobrosąsiedzkich stosunków między Polakami a Niemcami. Z czasem jednak zaczęliśmy w Polsce z mniejszym lub większym zaskoczeniem konstatować, że po drugiej stronie Odry i Nysy Łużyckiej zachodzą dość istotne zmiany w świadomości historycznej czy też, by użyć popularnego w Republice Federalnej terminu, kulturalnie pamięci.

Odmieniany we wszystkich możliwych przypadkach rzeczownik „pojednanie”, mający charakteryzować dobrosąsiedzkie stosunki między naszymi państwami, stał się figurą retoryczną, którą przedstawiciele obu krajów zwykli przyozdabiać swe wystąpienia. Jednocześnie rosło zdziwienie, że w Republice Federalnej tak mało znana jest skala i zakres zbrodni, dokonanych w Polsce przez Niemców podczas okupacji. Z zafrasowaniem spostrzegaliśmy, że w Niemczech tak ochoczo akcentuje się ciemne strony naszych dziejów podczas II wojny światowej, przy jednoczesnym przesuwaniu akcentów: od kilkunastu lat w niemieckich narracjach Niemcy stają się w coraz większym stopniu ofiarami, a Polacy – sprawcami. Część z nas, nie wszyscy, dopatruje się w tym celowej niemieckiej polityki historycznej. Inni uważają, że są to zmiany kulturowe, których źródła nie mają charakteru politycznego. Próbujemy znaleźć jakąś odpowiedź, dlaczego tak się dzieje, a nie chcemy formułować prostych i pochopnych wyjaśnień.

Zapytaliśmy o te kwestie trzech zajmujących się problematyką polską historyków młodszego pokolenia z niemieckiego obszaru językowego – dwóch Niemców i Szwajcara. Komunikowaliśmy się mailowo. W tłumaczeniach nie dokonaliśmy skrótów. Teksty są autoryzowane.

„W RFN panowało przekonanie, że Wehrmacht walczył w sposób rycerski”

Rozmowa z Jochenem Böhlerem

Dr Jochen Böhler, historyk niemiecki, wieloletni pracownik naukowy Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, obecnie na uniwersytecie w Jenie, specjalizuje się w historii III Rzeszy i historii II wojny światowej. Na język polski przełożono jego rozprawę doktorską *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna* (Znak, Kraków 2009), jak też książkę *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce* (Znak, Kraków 2011). Jest też współautorem pracy *Einsatzgruppen w Polsce* (Bellona, Warszawa 2009).

- *Pańska monografia Auftakt zum Vernichtungskrieg (Frankfurt a. Main 2006, wyd. polskie pt. Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna, Kraków 2009) jest pierwszą tak obszerną i źródłowo udokumentowaną publikacją zachodniego historyka, poświęconą zbrodniom niemieckich żołnierzy w Polsce we wrześniu 1939 r. Dlaczego przez tyle lat problem ten nie był przedmiotem badań w Republice Federalnej Niemiec?*

Po pierwsze: aż po lata dziewięćdziesiąte panowało zarówno w RFN, jak też generalnie w świecie zachodnim przekonanie, że niemieckie zbrodnie, i wojenne, i z czasów okupacji, zostały popełnione przez Gestapo i SS, natomiast Wehrmacht pozostał „czysty”, walczył w sposób rycerski, a zbrodnie wywoływały w jego szeregach odrazę. A zatem wiedziano w RFN o niemieckich zbrodniach w Polsce w 1939 r., ale uważano, że Wehrmacht nie miał z tym nic wspólnego.

Po drugie: wyjaśnienie powodów tej ignorancji jest proste, ale też kłopotliwe dla zachodniemieckich historyków, zajmujących się II wojną światową do lat dziewięćdziesiątych. Z reguły nie władali językami okupowanych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Tym samym nie były im znane zarówno prace polskich kolegów, jak też tysiące relacji tych, którzy przeżyli, relacji zbieranych od 1945 r. przez polskich prokuratorów. W relacjach tych często opisano w sposób szczegółowy ekscesy oddziałów Wehrmachtu w Polsce w 1939 r.

- *Jak Pana książka została przyjęta w Niemczech?*

Gdy w połowie lat dziewięćdziesiątych niemieckiej publiczności zaprezentowano wystawę na temat zbrodni Wehrmachtu popełnionych podczas wojny na wyniszczenie, rozległy się głosy, że złamano tabu. Ale wystawa zaczynała się niemieckim napadem na Związek Radziecki latem 1941 r., nie uwzględniała Polski w 1939 r. Sam oprowadzałem po tej wystawie grupy zwiedzających i zadawałem sobie pytanie, jak Wehrmacht zachowywał się w Polsce w 1939 r.? Moja książka na ten temat była jedną z wielu opublikowanych przez młodych niemieckich historyków jako pokłosie dyskusji wokół tej wystawy. I nie było to już złamanie tabu, a raczej niespodzianka, ponieważ wiedza o zbrodniach Wehrmachtu dokonywanych od 1941 r. przeniknęła wcześniej do niemieckiej opinii publicznej. Natomiast okres 1939-1941 postrzegano wciąż jako czas, w którym Wehrmacht nie dokonywał zbrodni wojennych. Przygotowana wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej polsko-niemiecka wystawa poświęcona zbrodniom Wehrmachtu w Polsce w 1939 r. była w latach 2005-2012 prezentowana w dziesiątkach niemieckich miast i spotkała się z dużym zainteresowaniem.

- *Jakie motywy Pańskim zdaniem powodowały sprawcami, dokonującymi mordów na Polakach i polskich Żydach we wrześniu 1939?*

Należy poczynić rozróżnienie między dwoma rodzajami motywacji, które zarazem ukazują różnicę między Wehrmachtem a SS i policją: *Einsatzgruppen* zamordowały w pierwszych miesiącach okupacji około 60 tys. polskich obywateli – Polaków i Żydów – ponieważ domagało się tego kierownictwo III Rzeszy. Sprawcy nie mieli większych oporów przed popełnianiem tych czynów. Robili to częściowo z myślą o karierze, ale po części także z przekonania. Niemieccy żołnierze natomiast zamordowali w pierwszych trzech tygodniach kampanii wrześniowej tysiące Polaków przekonani, że ci z bronią w ręku stawiali opór Wehrmachtowi, co oczywiście nie było prawdą. W rzeczywistości lęk oraz uprzedzenia wytworzyły w pierwszych dniach inwazji taką atmosferę w oddziałach niemieckich, że żołnierze podejrzewali, iż partyzanci czają się za rogiem każdego domu i za każdym drzewem. W pacyfikacjach, do jakich następnie doszło w polskich miastach i miejscowościach, zabito też kilkuset Żydów, a wśród czynników powodujących ogólne szaleństwo znalazł się antysemityzm.

- *Pisze Pan o antypolskich stereotypach wśród żołnierzy niemieckich, walczących w kampanii wrześniowej. Czy wiązało się to z ideologią nazistowską i indoktrynacją, czy raczej należy szukać źródeł w okresie wcześniejszym?*

Antypolskie uprzedzenia niemieckich żołnierzy nie były konsekwencją rządów narodowych socjalistów, uprzedzenia te mają długą historię. Pamiętajmy też, że w latach 1934-1939 obowiązywał między Niemcami a Polską układ o nieagresji, a nazistowska propaganda zachowywała się wobec Polski powściągliwie. Niemniej Polacy ogólnie uchodzili w Niemczech, jako Słowianie, za ludzi niegodnych zaufania, a nawet podstępnych. Stąd brały się podejrzenia, że polska ludność cywilna bierze udział w walkach z Wehrmachtem. W przypadku polskich Żydów, którzy stanowili znaczną część ludności II Rzeczypospolitej, również występowały wielowiekowe uprzedzenia, w latach trzydziestych dodatkowo potęgowane przez goebbelsowską propagandę.

■ *Jaki jest Pana zdaniem bilans niemieckich rozliczeń ze zbrodniami okresu II wojny światowej? Jakie miejsce zajmują w tym kontekście zbrodnie na polskiej ludności cywilnej? Jesteśmy w Polsce czasami zaskoczeni, jak mało się wie o tych sprawach w Niemczech.*

Jeśli chodzi o materialne odszkodowania, dokonano już dużo, przede wszystkim w odniesieniu do ocalałych z Holocaustu i do byłych polskich robotników przymusowych. Niemniej z moich własnych obserwacji wynika, że w niemieckiej opinii publicznej praktycznie nie istnieje świadomość rzeczywistego ogromu cierpień, jakie spowodowała niemiecka okupacja oraz że cierpienia te do dzisiaj tkwią w pamięci każdej polskiej rodziny. Tylko nieliczni w Niemczech zdają sobie z tego sprawę. Istnieje przy tym rozdział między osiągnięciami niemieckich badaczy a pamięcią zbiorową. Pojawiło się już bardzo dużo prac niemieckich historyków na temat okupacji niemieckiej i zbrodni dokonanych w Polsce. Ale publikacje te czyta niewielka część niemieckiego społeczeństwa. Dopóki ustalenia z literatury naukowej jedynie w skromnym zakresie przedostają się na karty podręczników szkolnych, dopóty niewiele się w tym zakresie zmieni.

■ *Co polskie instytucje mogłyby Pana zdaniem uczynić, by upowszechnić w Niemczech wiedzę o tym, czym była okupacja 1939-1945?*

To dobrze, że w Polsce powstają książki i wystawy, poświęcone okupacji niemieckiej w latach 1939-1945. Ale muszą one dotrzeć również do młodzieży niemieckiej, do młodego pokolenia, od którego będzie zależeł kształt pamięci – albo zapomnienia – w przyszłości. Potrzebne są przede wszystkim dobre

przekłady dobrych książek, które musiałyby zostać sfinansowane ze środków państwa polskiego. Potrzebna jest mądra metodologia historiograficzna. Nekrologi, martyrologia czy też oskarżenia w prokuratorskim stylu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie będą interesujące dla młodego czytelnika i młodych ludzi zwiedzających wystawy. Nie tylko zresztą w Niemczech. Młodzi ludzie nie rozumieją, jak straszliwa prawda się za tym kryje. Należy dociekać, jakie były motywy zbrodniarzy i mechanizm zbrodni. W prowadzonych w skali międzynarodowej badaniach nad sprawcami zbrodni zanotowano poważny postęp, ale w polskiej historiografii wyniki tych badań są rzdko zauważane i rozwijane. Dialog między polskimi a międzynarodowymi zespołami badawczymi jest nadal marginalny. Oba światy funkcjonują obok siebie, a tymczasem mogłyby się wzajemnie od siebie dużo nauczyć. Państwo polskie musiałyby jednak stworzyć warunki młodym polskim naukowcom, by mogli spędzić jakiś czas w placówkach badawczych za granicą, a jednocześnie zachęcić naukowców z zagranicy do pobytu przez jakiś czas w Polsce w charakterze stypendysty. Na razie nie jest z tym najlepiej. Przy czym nie chodzi mi o jakieś próby zrozumienia sprawców zbrodni czy zrelatywizowanie niemieckich zbrodni – myślę, że moje publikacje dowodzą, że jest odwrotnie. Niemniej książki, które tylko opisują starszliwe fakty i podają suche liczby, bez ich interpretacji, pozostawiają czytelnika bezradnym. Tylko wtedy, gdy jako historycy wyjaśnimy, jak w systemie totalitarnym dochodzą do władzy ludzie zdolni czynić takie rzeczy innym ludziom, możemy przyczynić się do tego, że nie zdarzy się to już nigdy więcej. To jest zadanie przede wszystkim dla polskich uniwersytetów, ale też placówek edukacji publicznej, w Polsce takich jak Instytut Zachodni czy Instytut Pamięci Narodowej.

„Moja książka opisuje historię spalonych polskich wsi”

Rozmowa z *Danielem Brewingiem*

Dr Daniel Brewing, historyk niemiecki, pracownik naukowy uniwersytetu w Akwizgranie, jego monografia *Im Schatten von Auschwitz. Deutsche Massaker an polnischen Zivilisten 1939-1945* (Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 2016) została wyróżniona w konkursie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na najlepszą publikację obcojęzyczną o historii Polski. Książka ukaże się w polskim przekładzie nakładem Instytutu Zachodniego.

- *Swą monografię W cieniu Auchwitz (Im Schatten von Auschwitz) poświęcił Pan najciemniejszemu rozdziałowi stosunków polsko-niemieckich. Rekonstruuje Pan niemieckie masowe mordy na polskiej ludności cywilnej w latach 1939-1945. Przeprowadził Pan poszukiwania w licznych archiwach polskich i niemieckich, wykorzystał zbiory opublikowanych dokumentów, wspomnienia i publikacje naukowe. Jaki obraz niemieckiego terroru w okupowanej Polsce prezentuje Pan w swej książce?*

Moja książka opisuje historię spalonych polskich wsi. Były to miejscowości, które w ramach zwalczania partyzantów zostały zrównane z ziemią przez niemieckich żołnierzy i policjantów, a mieszkańcy (przede wszystkim, choć nie tylko, mężczyźni) wymordowani. Punkt wyjścia mojej książki to akcje Niemców wobec polskich partyzantów, których działania z perspektywy niemieckich okupantów najpierw irytowały, ale później coraz częściej były postrzegane jako zagrożenie dla niemieckiego panowania. Niemieccy okupanci odpowiedzieli na to wyzwanie zmasowanym terrorem, skierowanym zwłaszcza przeciwko mieszkańcom tych wsi, w pobliżu których widziani byli partyzanci. Podejrzewano z reguły, że wieś współpracuje z partyzantami i sprzeciwia się niemieckiej władzy okupacyjnej. Podejrzanie to nakazywało postrzegać daną miejscowość jako „bandyckie gniazdo”, które w ten sposób stawało się rzekomo uzasadnionym celem niemieckiego terroru w ramach „zwalczania band”. „Bezpieczeństwa i porządku” nie dało się jednak zapewnić takimi metodami. Przeciwnie, masowe mordy powodowały, że do ugrupowań partyzanckich napływali nowi ludzie. Jednak charakterystyczne, że niemieccy okupanci nie korygowali kursu, lecz na ogół reagowali intensyfikując terror. Organizowano „duże

operacje" („Großunternehmen”), z udziałem tysięcy żołnierzy i policjantów i w efekcie dokonywano spustoszeń większych obszarów, zwłaszcza w dystrykcie radomskim i lubelskim. Pacyfikacje były elementem generalnej polityki okupacyjnej na ziemiach polskich, która określała ich skalę i zastosowanie, a także dostarczała „uzasadnień”. To „zwalczanie band” szło często w parze z plądrowaniem polskiego rolnictwa i dostarczaniem polskich robotników przymusowych. Podczas planowania takich „akcji” współpracowały ze sobą najróżniejsze urzędy okupacyjne. Odpowiedzialność była mocno rozproszona i rozciągała się zarówno na przedstawicieli administracji cywilnej, jak też członków SS, aparatu policyjnego i Wehrmachtu. Pacyfikacje były integralną częścią polityki okupacyjnej i służyły forsowaniu niemieckich interesów. Analiza tych pacyfikacji pokazuje, że kryło się za nimi coś więcej. Wyzwalały one okrucieństwo, brak zahamowań i nieopanowaną przemoc. Niedające się opisać cierpienia, zadawane polskim ofiarom, batożenie, wypalanie na żywym ciele, torturowanie – wszystkie te okrucieństwa są główną częścią składową pacyfikacji, które badałem. Wyłania się z tego ciemny obraz niemieckiego panowania, obraz bezbrzeżnej przemocy, która pozostawiała za sobą nie tylko zniszczone wsie i tysiące zwłok, ale też wielu ocalałych ze śladami ciężkiego kalectwa do końca życia.

■ *Mordy dokonywane przez niemieckich okupantów na polskiej ludności były już w Polsce gruntownie rekonstruowane. W RFN natomiast pisano o tym raczej na marginesie, bez podawania szczegółów. Dopiero Pan przygotował i opublikował źródłowe i gruntowne studium na ten temat. Jak to się stało, że nikt wcześniej nie zrealizował takiego projektu?*

To dobre pytanie, na które nie znajduję przekonującej odpowiedzi. Mogę tylko snuć przypuszczenia: przede wszystkim trzeba znać język polski. To duża przeszkoda, niekiedy wręcz odstrasżająca. Niewątpliwie też koncentrowanie się na prześladowaniu i wyniszczeniu europejskich Żydów doprowadziło do tego, że inne konteksty zeszły nieco na dalszy plan. Niemniej nie można zapominać, że także intensywne empiryczne badania Holocaustu na dobre rozwinęły się dopiero w ostatnich 25 latach. Dopiero od lat dziewięćdziesiątych udało się młodszej generacji historyków przedstawić przełomowe studia o wymordowaniu zwłaszcza wschodnioeuropejskich Żydów, wykorzystujące nowo udostępnione zasoby źródłowe. Gdy zaś w ostatnich latach ukazały się niezliczone regionalne i lokalne studia o Holocauście, czas dojrzał do tego, by za pomocą podobnego instrumentarium analitycznego przyjrzeć się masowym zbrodniom

dokonywanym na polskiej ludności cywilnej. Zresztą na przełomie stuleci XX i XXI ukazały się ważne, empiryczne prace niemieckich historyków, koncentrujące się na cierpieniach Polaków. Proszę na przykład zwrócić uwagę na ważną dysertację Jochena Böhlera (*Auftakt zum Vernichtungskrieg*), która w stosunkowo dużym nakładzie została opublikowana przez renomowane wydawnictwo i która następnie została włączona do serii publikacji Federalnej Centrali Edukacji Politycznej (*Bundeszentrale für politische Bildung*). Swoją książką próbują rozwijać i pogłębiać tę oraz inne prace.

- *Pisze Pan o mordach na nieżydowskiej, polskiej ludności cywilnej, a książkę zatytułował Pan nieco prowokacyjnie – W cieniu Auschwitz. Chce Pan w ten sposób powiedzieć, że niemiecka kultura pamięci jest zbyt „holokautocentryczna”?*

Nie, niemiecka kultura pamięci nie jest ZBYT skupiona na Holocauście. Jednak niewątpliwie Holocaust znajduje się w centrum uwagi. Ale bądźmy uczciwi: nie zawsze tak było. Dopiero po dziesięcioleciach skwapliwego niepamiętania, kiedy to społeczeństwo niemieckie wzbraniało się uznać cierpienia ofiar, dokonał się w latach siedemdziesiątych w kulturze pamięci przełom, który do dzisiaj odciska piętno na nastawieniu Niemców do ich przeszłości. Postrzegam te przemiany jako wielki postęp, który jednak ma też pewne wady: należy do nich właśnie zredukowanie całego kompleksowego problemu nazistowskiego terroru do Holocaustu. Jan Philipp Reemtsma mówił kiedyś, w innym kontekście, o „czynieniu niedostrzegalnym wskutek oświeclenia zjawisk ekstremalnych” („Unsichtbarmachung durch Beleuchtung des Extremis”). To ujęcie wydaje mi się bardzo trafne. W niemieckiej kulturze pamięci powstał obraz nazistowskiego terroru, w którym centralne miejsce zajmuje zjawisko niewątpliwie najbardziej radykalne, na tle którego inne formy terroru stają się mniej istotne. Dotyczy to zwłaszcza, choć nie tylko, losu polskiej ludności cywilnej pod niemiecką okupacją. Chodziłoby moim zdaniem o to, by mówić o różnych rodzajach terroru, przemocy i cierpieniu, jakich musiała doświadczać polska ludność cywilna ze strony niemieckich okupantów, ale należałoby przedstawiać to jako uzupełnienie zjawiska Holocaustu, a nie jako swego rodzaju „konkurencję” wobec Holocaustu. Stwarzałoby to także możliwość zastanowienia się nad wielorakimi powiązaniem między poszczególnymi kierunkami terroru. Ale moim zdaniem tworzy to nie tylko szansę, lecz również ryzyko. Istnieje niebezpieczeństwo, że centralne miejsce Holocaustu deformuje w specyficzny sposób nasze postrzeganie polskich ofiar cywilnych. Mówiąc nieco przesadnie,

Polacy stają się w tej narracji w zasadzie osławionymi „sąsiadami”, uczestniczącymi w prześladowaniu i mordowaniu polskich Żydów. Chociaż uważam, że są to ważne dyskusje, to powinniśmy unikać redukcji obrazu polskiej ludności cywilnej do tego jedynie aspektu. Trzeba się temu przeciwstawiać.

- *Dość często narzekamy w Polsce na swego rodzaju ignorancję niemieckiej opinii publicznej w odniesieniu do historii Polski, zwłaszcza z lat II wojny światowej. Czy Pan podziela ten pogląd? A jeśli tak, jak by Pan tę sprawę wyjaśnił?*

Czesław Miłosz zarzucił kiedyś „człowiekowi Zachodu” zastraszający wręcz brak wyobraźni. W tym zakresie niewiele się do dziś zmieniło. Niemiecka opinia publiczna w zasadzie bardzo mało interesuje się przeszłością stosunków polsko-niemieckich. Także ci, którzy interesują się historią, mogą wymienić najwyżej dwa wydarzenia: wymordowanie polskiej inteligencji i zdławienie powstania warszawskiego. Pomiedzy tymi wydarzeniami są jednak cztery lata niemieckiej okupacji, na ogół pomijane. Zapewne niezależnie od wspomnianych już uwarunkowań ma to związek również z ogólnym brakiem zainteresowania wschodnimi sąsiadami Niemiec i wyraźnej ignorancji w zakresie tej problematyki. To może powodować, że także zbrodnie na polskiej ludności cywilnej są w Niemczech szerzej mało znane. Podczas gdy takie wsie jak Oradour czy Lidice mają trwałe miejsce w niemieckiej pamięci, to ponad 800 polskich wsi, które zostały podczas okupacji zrównane z ziemią, nie wzbudza w Niemczech zainteresowania.

- *W posłowniu do swojej książki pisze Pan m. in. o dyskusjach wokół serialu Nasze matki, nasi ojcowie, który wywołał w Polsce duże oburzenie. Żołnierze Armii Krajowej zostali w tym filmie ukazani jako antysemita i bandyci. Rzeczywiście istnieje w Niemczech tak jednostronny, ciemny obraz polskiego ruchu oporu, czy też ten serial to pod tym względem wyjątek? Nie będę tu wymieniał nazwisk, ale stereotypowe, krzywdzące opinie o Polakach jako antysemitach słyszałem z ust renomowanych niemieckich historyków. Jeden z nich na przykład twierdził, że w Generalnym Gubernatorstwie Żydom pomagali właściwie tylko komuniści...*

To była jednak wyjątkowa sytuacja, gdy ten temat w ogóle został publicznie poruszony. Myślę, że ignorancja jest ogromna, a luki w wiedzy właśnie w tym zakresie – bardzo duże. „Nasze matki, nasi ojcowie” to wołający o pomstę

do nieba przykład wykoślawionego obrazu, jaki panuje w niemieckiej opinii publicznej na temat życia i śmierci w okupowanej Polsce. W piśmiennictwie naukowym wygląda to lepiej. Dysponujemy w Niemczech uznanymi dziełami naukowymi, do których można sięgnąć, jak na przykład potężny tom, praca zbiorowa, pod redakcją Bernharda Chiari¹. Niestety między ustaleniami historyków a obrazem historii w społeczeństwie istnieje głęboka przepaść. Dotyczy to w szczególności stopniu postrzegania Armii Krajowej.

■ *Co mogłaby uczynić strona polska w celu spopularyzowania w Niemczech historii Polski okresu II wojny światowej?*

Dwie rzeczy mają moim zdaniem szczególne znaczenie. Z jednej strony można by upowszechnić w wersji niemieckiej lub angielskiej nowe obszernie edycje źródeł historycznych. Znacznie ułatwiłoby to prowadzenie badań i nauczanie w zakresie problematyki związanej z Polską. Z drugiej strony byłoby pomocne, gdyby polscy badacze opracowali nową syntezę, poświęconą niemieckiej polityce okupacyjnej. Jeśli uświadomić sobie, że książka Czesława Madajczyka² nadal funkcjonuje jako dzieło standardowe, to staje się oczywiste, że już bardzo długo czekamy na nową syntezę, podsumowującą aktualny stan badań w tym zakresie. Jestem pewny, że taka książka spotkałaby się z zainteresowaniem także w Niemczech.

■ *Pod koniec swej książki pisze Pan także o swego rodzaju „normalizacji” w niemieckiej świadomości historycznej, czyli „poważnych wysiłkach”, by „wreszcie” przypomnieć o rzekomo długo pomijanych niemieckich cierpieniach podczas II wojny światowej”. Chodzi przede wszystkim o „wypędzenie Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej”. Czy jest to Pana zdaniem element świadomej polityki historycznej Republiki Federalnej Niemiec?*

Generalnie istnieje tendencja, by w większym stopniu pisać i mówić o niemieckich ofiarach. Dotyczy to zarówno pamięci o czasach NRD, jak też pamięci o II wojnie światowej. Chodzi tu przede wszystkim o bombardowania niemieckich miast, gwałty na Niemkach, jakich dopuszczali się żołnierze Armii Czerwonej oraz o wypędzenie ludności niemieckiej z Europy

¹ B. Chiari (Hg.), *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg*, München 2003.

² Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1-2, Warszawa 1970.

Środkowo-Wschodniej. Szczególnie dyskusja wokół wypędzenia ma z polskiej perspektywy istotne znaczenie. Zresztą obraz Polski w kulturze pamięci skoncentrowanej na Holocauście jest irytująco podobny do tego obrazu Polski, który występuje w rytuałach pamięci niemieckich związków wypędzonych. W obu przypadkach mówi się o Polakach przede wszystkim jako uczestnikach zdarzeń nasyconych przemocą. Nieco wyostrowiając, można by powiedzieć, że akcentowanie skłonności Polaków do przemocy jest cechą wspólną rozbieżnych zasadniczo wzorców pamięci. Wątpię natomiast, by stała za tym świadoma polityka historyczna niemieckiego rządu.

■ *W trzeciej części książki omawia Pan niemieckie próby uporania się z przeszłością po 1945 r. Jakiego bilansu Pan dokonuje w tym zakresie?*

Bilans jest pod każdym względem zawstydzający. Dotyczy to zarówno procedur prawnych, jak też problemu zadośćuczynienia i fizycznego odszkodowania dla ofiar, które przeżyły. Jeśli chodzi o sprawy karne, to większość postępowań utknęła. W bardzo rzadkich przypadkach śledztwa wstępne kończyły się procesem przed zachodniemieckim sądem. Wiązało się to z problemami, które były typowe dla stosunku wymiaru sprawiedliwości do nazistowskich zbrodni: skandaliczna beczynność wymiaru sprawiedliwości; brak dokumentacji; kwalifikacja czynu jako zabójstwa, które od wiosny 1960 r. mogło uchodzić za przedawnione; a w końcu: tzw. Gehilfen-Judikatur³, prowadząca do umorzenia licznych postępowań, ponieważ sprawcy jakoby działali nie z własnej woli, lecz jedynie na polecenie Hitlera, Himmlera czy Heydricha. Tak wyglądało prawne rozliczenie ze sprawcami nazistowskich zbrodni w Niemczech Zachodnich. W przypadku masowych zbrodni na polskiej ludności cywilnej, które analizuję w mojej książce, doszedł jeszcze szczególny problem, a mianowicie kategoryzacja tych czynów jako „Repressal- und Sühnemaßnahmen” (środki represyjne i odwetowe), które – w określonych granicach – zgodnie z prawem międzynarodowym i obyczajem wojennym były dopuszczalne przy zwalczaniu ruchu oporu. W związku z tym postępowania prokuratorskie często nie były wszczynane, ponieważ dokonywane masakry kwalifikowano nie jako zbrodnie nazistowskie, lecz jako uprawnione środki represyjne podczas operacji wojskowych. To jest oczywiście skandaliczna argumentacja, przejmująca interpretację sprawców. Z tego wszystkiego płynie gorzka konkluzja: kto po 1945 r. nie został wydany władzom polskim, nie musiał się specjalnie obawiać.

³ Kwalifikowanie podejrzanych nie jako sprawców, lecz jako pomocników.

Parę lat temu niemiecka opinia publiczna została skonfrontowana z faktem, że ci, którzy przeżyli te masakry, do dziś nie otrzymali żadnego finansowego odszkodowania. Ten zawstydzający fakt wyszedł w związku z historią Winicjusza Natoniewskiego. Jako pięcioletni chłopiec Natoniewski ocalał z pacyfikacji swej wsi, przeżył, ale z ciężkimi poparzeniami. Za cierpienia towarzyszące mu przez całe życie, za trwałe oszpecenie nigdy nie otrzymał odszkodowania od Republiki Federalnej Niemiec. Wprawdzie RFN zawarła po wojnie pewną liczbę układów o odszkodowaniach, które miały zaspokoić indywidualne roszczenia, lecz dotyczyły one ofiar pseudomedycznych eksperymentów w obozach koncentracyjnych, przymusowych robotników i więźniów obozów koncentracyjnych. Ci, którzy przeżyli pacyfikacje polskich wsi, do dziś czekają na finansowe odszkodowania. Winicjusz Natoniewski, wówczas ciężko poparzone dziecko, próbował dojść swych roszczeń na drodze prawnej. Jego złożona przed polskim sądem skarga przeciwko Republice Federalnej Niemiec została jednak oddalona ze wskazaniem na immunitet państwa.

„Niebezpieczeństwo, że historia – także jako nauka – znów zostanie wciągnięta w wir kampanii politycznych“

Rozmowa ze Stefanem Guthem

Dr Stefan Guth, historyk szwajcarski, pracownik naukowy uniwersytetu w Tybindze; autor monografii o dialogu polskich i niemieckich historyków w XX w. *Geschichte als Politik. Der deutsch-polnische Historiker Dialog im 20. Jahrhundert* (De Gruyter Oldenbourg, Berlin – Boston 2015).

- *W swej obszernej monografii Geschichte als Politik (Berlin-Boston 2015) rekonstruuje Pan polsko-niemiecki dialog historyków w XX w. Już przed wojną toczył się ostry spór uczonych z obu krajów wokół historii wzajemnych stosunków. Pisano już wówczas o swego rodzaju odwiecznej wrogości między Niemcami a Polakami. A zatem nie tylko traktat wersalski i walki o granice (1918-1921) były głównym powodem konfliktu, lecz także fatalne dziedzictwo rozbiorów. Zresztą używa Pan w tym kontekście sformułowania „historyzacja polityki” („Historisierung der Politik”). W jakim znaczeniu posługuje się Pan tym określeniem?*

Rzeczywiście, od schyłku XIX w. niemieccy i polscy historycy ostro wzajemnie się atakowali. Po obu stronach istotną rolę odgrywały frustracje związane z dumą narodową. Brały się one z poczucia, iż obie strony poniosły straty w okresie tworzenia się państw narodowych, a winą za to obciążano właśnie sąsiada. Po stronie polskiej zwracano uwagę na upadek dumnej Rzeczypospolitej szlacheckiej w wyniku rozbiorów, w których Prusy odegrały istotną rolę. Po stronie niemieckiej wielu nie mogło pogodzić się z opóźnieniem w tworzeniu własnego zjednoczonego państwa w wersji „małoniemieckiej” w 1871 r. – a już na pewno nie z terytorialnym okrojeniem tego państwa na korzyść Polski po I wojnie światowej. Na paryskiej konferencji pokojowej, podczas której wynegocjowano traktat wersalski, polscy negocjatorzy odnosili sukcesy także dzięki posługiwaniu się argumentami natury historycznej – wskutek tego również niemiecki rewjonizm odkrył siłę argumentów natury historycznej. Na tę dynamikę zwrócił później uwagę historyk Herbert Ludat, określając ją mianem „historyzacji polityki” („Historisierung der Politik”).

W następstwie tego wytworzyły się po obu stronach narodowocentryczne paradygmaty badawcze, obsługujące bieżące polityczne obrazy wroga i życzeniowe myślenie różnymi selektywnymi narracjami, odnoszącymi się do przeszłości relacji polsko-niemieckich. Niemieckie „badania Wschodu” („Ostforschung”) utrzymywały, że naród niemiecki poprzez swe kolonizatorskie i cywilizacyjne osiągnięcia uzyskał trwałe prawa do tych ziem (tzw. „deutscher Volks- und Kulturboden”), podczas gdy Polakom jako narodowi rzekomo brakuje zdolności tworzenia trwałego organizmu państwowego i z tego względu również II Rzeczpospolita stanowi jedynie efemeryczne „państwo sezonowe”.

Natomiast czołowi twórcy polskiej „myśli zachodniej” łączyli koncepcję polskich „ziem macierzystych nad Odrą i Wisłą” z wizją „odwiecznej wrogości polsko-niemieckiej”, którą wywindowali do miana tysiącletniej, nieprzerwanej walki narodu polskiego o prawo do istnienia. Historyzacja polityki pociągała więc za sobą, by znów użyć słów Ludata, upolitycznienie historii.

Doświadczenia II wojny światowej spowodowały, że konflikt uległ zaostrzeniu. To zrozumiałe, że polscy historycy, którzy przeżyli wojnę, początkowo postrzegali ją jako potwierdzenie tezy o tysiącletnim, agresywnym niemieckim „parciu na wschód” („Drang nach Osten”). To natomiast, że Niemcy „wschodoznawcy” nadal opiewali misję cywilizacyjną Niemiec na wschodzie, a narodowy socjalizm zbywali jako „wypadek przy pracy” w niemieckiej historii, musiało brzmieć bardzo osobliwie i pusto na tle tego, co się stało. Było to możliwe jedynie w warunkach zimnej wojny. Od połowy lat pięćdziesiątych konfrontacja jednak stopniowo ustępowała duchowi porozumienia, co jednak długo jeszcze nie oznaczało kresu upolityczniania historii i historyzacji polityki. Także dlatego, że politycznie uzasadniane zbliżenie wymagało teraz znów uzasadnień natury historycznej. Zgodnie z tymi założeniami w miejsce dawnego konfrontacyjnego postrzegania wkraczała interpretacja niekiedy zbyt idealizująca dzieje polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Szczególnie wyraźne było to w przypadku utworzonej w 1956 r. komisji historyków z Polski i z NRD, która sloganowo opiewała przyjaźń narodów między polskimi i niemieckimi demokratami, nie mogąc oczywiście wnikać w zapalne problemy z polsko-niemieckiej przeszłości. Ale również powołana w 1972 r. komisja podręcznikowa PRL-RFN czuła się wielokrotnie zmuszana – co wzbudzało dezaprobatę wielu wchodzących w jej skład historyków – do akceptowania kompromisowych sformułowań i godzenia się z tym, że są tematy tabu. Tylko dzięki temu dialog był w tamtych warunkach politycznych w ogóle możliwy.

- *W swoim studium pisze Pan również o dokonującej się po wojnie zmianie paradygmatu w spojrzeniu na dzieje relacji polsko-niemieckich: od tezy o „odwiecznej wrogości” poprzez „nakazaną przyjaźń” między PRL a NRD i nawiązywanie kontaktów między Warszawą i Bonn po „opóźnione pojednanie” między Polską a RFN. Od którego momentu możemy Pańskim zdaniem mówić o normalizacji w polsko-niemieckim dialogu historyków? Kiedy doszło do daleko idącego porozumienia w podstawowych kwestiach z historii stosunków polsko-niemieckich?*

Pojęcie „normalizacja” odnosiłbym w mniejszym stopniu do kontaktów między historykami, a bardziej do politycznych stosunków między obu krajami, które w latach siedemdziesiątych zaczęły się układać po zawarciu układu o normalizacji z 1970 r. Termin *courant normal* pochodzi przecież z dyplomacji. Ma pan jednak rację – historycy byli w ten proces tak silnie zaangażowani, że odgrywali także pewną rolę na płaszczyźnie dyplomatycznej. Prof. Hans-Adolf Jacobsen powiedział kiedyś, że w przypadku pracy komisji podręcznikowej PRL-RFN chodzi „właśnie także o kawałek dyplomacji historycznej czy też historii dyplomatycznej. Zależy, jak na to spojrzeć”. Sformułowanie Jacobsona miało przy tym charakter krytyki i stanowiło aluzję do licznych ustępstw, które musiano poczynić w imię dialogu historyków obu krajów, aby uwzględnić polityczną drażliwość wszystkich uczestniczących w tym dialogu (a oprócz RFN i Polski była też drażliwość NRD oraz ZSRR).

Skupianie się na takich kompromisach powoduje jednak, że nieco wykrzywia się postrzeganie tego, o co w gruncie rzeczy chodziło przede wszystkim – mianowicie zrozumienie, że przyszłość stosunków polsko-niemieckich można kształtować tylko wtedy, gdy nastąpi porozumienie w sprawie przeszłości. W sposób wiarygodny mogli dokonać tego historycy – i robili to już na pierwszych wspólnych posiedzeniach w 1972 r. Punktem wyjścia było jednoznaczne potępienie narodowego socjalizmu i uznanie niemieckiej winy za II wojnę światową przez zachodnioniemieckich historyków. Podczas kolejnych rozmów obie strony uzgodniły wspólne stanowisko w wielu – choć nie we wszystkich – zagadnieniach z zakresu przeszłości stosunków polsko-niemieckich.

Zbliżenie, które legło u podstaw tych sukcesów, miało swój początek mniej więcej dekadę wcześniej. Szczęśliwie się zdarzyło, że zainteresowania historyków zaczęły się wówczas przesuwac z zagadnień politycznych związanych z dziejami państw narodowych na kwestie społeczne, ekonomiczne i kulturowe, przy podkreślaniu zjawisk ponadnarodowych, a nie kwestii dzielących narody. Jeszcze ważniejsze było to, że w drugiej połowie lat pięćdziesiątych,

w miarę coraz większego upływu czasu od zakończenia wojny, w obu krajach zmieniało się spojrzenie na historię najnowszą.

W Niemczech rozpoczynające się rozliczenie z narodowym socjalizmem stało się katalizatorem nowej oceny najnowszej historii stosunków polsko-niemieckich. Proces ten uzmysławia zachodnioniemiecka edycja źródeł „Dokumentacja wypędzeń” (*Dokumentation der Vertreibungen*): wydawanie tej wielotomowej serii zaczynało się jako projekt poświęcony niemieckim ofiarom wojny, a skończyło się dla większości zaangażowanych w jej powstawanie historyków zrozumieniem, że na plan pierwszy wysuwa się sprawcza rola Niemiec. W 1959 r. historyk Hans Roos po raz pierwszy potępił w sposób jednoznaczny narodowosocjalistyczne zbrodnie w okupowanej Polsce, za co przedstawiciele polskiej emigracji politycznej w Paryżu i Londynie wyrazili mu uznanie. W 1961 r. jeszcze silniej zajął się tą sprawą inny zachodnioniemiecki historyk, Martin Broszat. W swych badaniach doszedł on do wniosku, że narodowosocjalistyczna polityka okupacyjna zniweczyła jakiegokolwiek niemieckie ambicje w odniesieniu do Wschodu. Jednocześnie prof. Fritz Fischer wyraził pogląd, że Niemcy już podczas I wojny światowej mieli ambicje stworzenia z Rzeszy wielkiego światowego mocarstwa („Griff nach der Weltmacht”). W Polsce oceniano to jako dowód, że Niemcy przestają traktować narodowy socjalizm jako zjawisko wyjątkowe w niemieckiej historii, lecz zauważają również elementy kontynuacji w dziejach tego narodu. Uwzględniając wcześniejsze epoki, tacy badacze jak Klaus Zernack i Walter Schlesinger odchodzili od dominującego wcześniej sposobu przedstawiania dziejów europejskiego Wschodu w sposób akcentujący historyczną rolę Niemiec.

Jak bardzo zmieniło się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych polskie spojrzenie na dzieje Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, można opisać na przykładzie z 1977 r. Na uniwersytecie w Poznaniu odbyło się zebranie zespołu autorów, zamierzających przygotować pierwszą od zakończenia wojny polską syntezę dziejów Niemiec. Tacy historycy jak Bernard Piotrowski, Marian Biskup, Henryk Olszewski i Antoni Czubiński zgodzili się, że na ich profesji spoczywa „społeczna odpowiedzialność” za pojednanie polsko-niemieckie i że nadszedł czas, aby pożegnać się ze stereotypami wroga, jakimi wcześniej posługiwała się w odniesieniu do Niemiec polska historiografia. Zamiast ryczałtem potępiać niemiecką historię, chciano ukazać jej kulturową i polityczną różnorodność oraz podkreślić zarówno jej wkład do kultury europejskiej, jak i potencjał konfliktogeny. Nie chciano objaśniać nazizmu jakimiś elementarnymi defektami niemieckiego charakteru narodowego, lecz interpretować to zjawisko jako wynik splotu czynników charakterystycznych dla epoki, ukazując

nazizm w ogólnoeuropejskiej perspektywie porównawczej. Nie zamierzono bagatelizować negatywnych tendencji w niemieckich dziejach (co zarzucano konserwatywnej niemieckiej historiografii), ale chciano pisać bez demonizowania historii zachodniego sąsiada, jak to wcześniej było w zwyczaju. Był to niewątpliwie ambitny i bardzo ciekawy projekt, którego realizacja okazała się jednak niemożliwa z powodu zmiennych kolei oficjalnej polityki historycznej PRL.

■ *W Pańskiej rozprawie pisze Pan stosunkowo dużo o Instytucie Zachodnim. Jak ocenia Pan rolę IZ w polsko-niemieckim dialogu naukowym?*

Po zakończeniu wojny Instytut Zachodni był niewątpliwie punktem, w którym maksymalnie zogniskowały się spory o polsko-niemiecką przeszłość, czasy współczesne i przyszłość wzajemnych stosunków. Zbiegało się tam wiele wątków tematycznych: badania nad dziejami okupacji niemieckiej, historia Ziem Zachodnich i Północnych, historia Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, a później także niemcoznawstwo w ujęciu socjologicznym i politologicznym. Do tego nakładały się na siebie praca stricte naukowa i jej polityczne zagospodarowanie. Instytut prowadził nie tylko badania, ale zajmował się doradzaniem czynnikom politycznym, a także pracą popularyzacyjną – i czyni to do dzisiaj. Niemniej, od czasu zawarcia przez Zygmunta Wojciechowskiego taktycznego przymierza z nowymi komunistycznymi władzami, występowały napięcia, skutkujące poważnymi represjami – czy to z powodu początkowej niechęci Instytutu, by angażować się na rzecz zbliżenia z NRD, czy z powodu wsparcia przez niektórych pracowników inicjatywy polskich biskupów, dążących do pojednania z Niemcami. Jednocześnie rosła jednak rola Instytutu jako pośrednika między nauką a polityką. Swymi badaniami i ekspertyzami nie tylko wpływał na kurs polskiej polityki wobec Niemiec, ale też przeprowadzał polskie niemcoznawstwo – a później polsko-niemiecki dialog historyków – pomiędzy rafami i mieliznami polityki historycznej PRL. W tych okolicznościach Instytut Zachodni niewątpliwie odgrywał wybitną rolę w stosunkach polsko-niemieckich – od procesów norymberskich, na które przygotował dokumentację o niemieckiej okupacji, do polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej, której posiedzenia ze strony polskiej przygotowywał i w nich uczestniczył. Strona niemiecka początkowo obawiała się Instytutu jako groźnego przeciwnika. Wspomniana zachodnioniemiecka seria *Dokumentation der Vertreibungen* („Dokumentacja wypędzeń”) była wyraźnie pomyślana jako odpowiedź na wydawaną przez IZ serię *Documenta Occupationis*. A w Instytucie Herdera w Marburgu przekładano prace Instytutu Zachodniego w wielu

tysiącach stron „do użytku służbowego”, by niemieckich „badaczy Wschodu” zaznajomić ze stanowiskiem naukowego przeciwnika. Później Instytut przyczynił się znacząco do porozumienia polsko-niemieckiego. Podczas prac komisji podręcznikowej profesorowie Władysław Markiewicz i Marian Wojciechowski byli cenieni przez ich niemieckich kolegów jako godni zaufania partnerzy.

Dla mnie najważniejszym spostrzeżeniem była charakterystyczna dla Instytutu siła kultury dialogu i debaty, dostrzegalna w wymiarze wewnętrznym i zewnętrznym. Inaczej niż na przykład w NRD, spory wokół przeszłości stosunków polsko-niemieckich toczyły się tu bez pozbawionej treści retoryki – próbom politycznego nacisku Instytut opierał się nawet w okresie stalinizmu. Także w łonie Instytutu toczono spory na tematy fundamentalne, na przykład po śmierci Wojciechowskiego, gdy stara gwardia broniła tezy założyciela IZ o odwiecznej wrogości polsko-niemieckiej, a frakcja młodszych, skupionych wokół Gerarda Labudy, występowała na rzecz bardziej zróżnicowanego spojrzenia i w końcu postawiła na swoim.

Obecnie Polska znów znajduje się w fazie, w której dochodzi do rozbieżności między naukowymi ustaleniami niemcoznawców a oficjalną polityką historyczną. W tych okolicznościach Instytutowi przypada do odegrania ważna, ale także trudna misja. Niemniej jestem o przyszłość Instytutu spokojny, ponieważ rzut oka na jego historię dowodzi, że przetrwał on czasy znacznie bardziej burzliwe, nie tracąc ani na efektywności naukowej, ani na suwerenności w wyrażaniu opinii.

■ *Jakie miałyby Pan uwagi na temat stanu dialogu historyków z Polski i Niemiec po przełomie 1989/90?*

Widzę ryzyka i szanse. Po stronie niemieckiej wydaje mi się problematyczna teza, że historia stosunków polsko-niemieckich z chwilą wstąpienia Polski do UE uchodzi zazwyczaj za „przewycięzoną” („bewältigt”), a Polska jest postrzegana jako „normalny przypadek” europejski, którego historia wydaje się już nie wymagać objaśnień. Doprowadziło to do tego, że specyfice polskiej historii i stosunków polsko-niemieckich poświęca się za mało uwagi, co do pewnego stopnia dostrzegalne jest również w badaniach uniwersyteckich. Niestety także środki finansowe płyną głównie tam, gdzie pojawiają się problemy i konflikty, jak ostatnio dowiódł tego boom ukrainoznawstwa po wybuchu wojny w Donbasie.

W Polsce wygląda to nieco inaczej. Problemy z dziejów stosunków polsko-niemieckich nadal wywołują tu silne emocje, co niestety część polityków

i mediów skłania do tego, by poprzez antyniemieckie resentymenty podgrzewać nacjonalistyczne nastroje. Tym samym powstaje niebezpieczeństwo, że historia – także jako nauka – znów silnie zostanie wciągnięta w wir kampanii politycznych.

W takim trudnym otoczeniu tym bardziej cieszy, że polsko-niemieckie kontakty historyków spoczywają na wypróbowanych fundamentach, a filary bilateralnego dialogu odznaczają się trwałością również w ciężkich czasach. Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie i Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, które obchodziło jubileusz 10-lecia, stanowią stałe fora obustronnej wymiany, podobnie Grupa Kopernika oraz wciąż aktywna komisja podręcznikowa, która obecnie przygotowuje wspólny polsko-niemiecki podręcznik historii. Dialog wspierają Instytut Zachodni i Instytut Herdera w Marburgu, jak też Polen-Institut w Darmstadt, a do tego dochodzą różne katedry uniwersyteckie. Jest to ważne w okresie, w którym znów zaczyna występować brak wzajemnego zaufania. Historycy nie nadają się na oddział szybkiego reagowania, łagodzącego spory o historię, gdyż młyny nauki miały zbyt wolno. Moim zdaniem jednak w dłuższej perspektywie dwustronny dialog historyków niewątpliwie działa na rzecz jego większej merytoryczności.

Zabrzmie to cynicznie, ale być może obecne nieporozumienia stwarzają szansę dla polskich niemcoznawców i niemieckich znawców Polski: otóż ostatecznie zgrzyty w stosunkach polsko-niemieckich powodują wzrost zainteresowania wzajemnymi relacjami – a tym samym tworzą okazję, by przedstawić tę problematykę szerokiej publiczności w sposób merytoryczny.

■ *Pozwoli Pan, że zadam pytanie, które nieco wychodzi poza Pańskie ścisłe zainteresowania badawcze. Dla nas jednak Pańskie obserwacje i refleksje w tej kwestii byłyby bardzo interesujące. W jakim stopniu Pana zdaniem na Zachodzie, a zwłaszcza w Niemczech, znana jest historia Polski?*

Jeśli zapyta Pan przeciętnego Niemca o Mieszka, Bolesława Chrobrego, Sobieskiego czy Kościuszkę, odpowiedzi zapewne będą rozczarowujące. W ogólnym zarysie być może wie się, że historia Polski liczy tysiąc lat, że kraj był przed długi czas Rzeczpospolitą (czyli właściwie republiką) szlachecką, został podzielony między Prusy, Rosję i Austrię, a w XIX w. próbował odzyskać niepodległość w kilku powstaniach. Powierzchność tej wiedzy ma jednak moim zdaniem mało wspólnego z zasadniczym brakiem zainteresowania Polską, a wiąże się raczej z tym, że w Niemczech zainteresowanie historią kieruje się raczej ku nowszym okresom, a zwłaszcza ku XX w. Epoki wcześniejsze są

często mało znane nawet w odniesieniu do dziejów Niemiec. W polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej już w latach siedemdziesiątych skonstatowano, że Niemcy swą historyczną samoświadomość – a więc to, kim chcieli się stać, a kim już nigdy więcej być nie chcieli – silnie zogniskowali na dziejach najnowszych, podczas gdy Polacy silniej ugruntowywali swą tożsamość na wcześniejszych stuleciach, gdyż PRL oraz – w pewnym stopniu – mocno spolaryzowana politycznie II Rzeczpospolita mało nadawała się do samoidentyfikacji. Dziś chyba jest podobnie.

W odniesieniu do historii XX w. jest Polska w niemieckiej świadomości historycznej znacznie bardziej obecna, niż Polacy być może sądzą. Powodem jest przede wszystkim splątanie niemieckiej i polskiej historii w XX stuleciu. Od odbudowy państwa polskiego po I wojnie światowej poprzez niemiecki atak na Polskę w 1939 r. po układy wschodnie i ukłęknięcie Willy Brandta w Warszawie 1970 r. Polska jest w niemieckiej historii wyjątkowo obecna. W tej perspektywie problem stwarza to, że Polska jest odczytywana przede wszystkim jako bierna ofiara historii. W odniesieniu do drugiej połowy stulecia natomiast niemiecka opinia publiczna postrzega Polskę jako kraj, który nie tylko cierpiał w wyniku wydarzeń historycznych, lecz również te wydarzenia tworzy: wypadki 1956 r. są znane wielu Niemcom, a bardziej jeszcze papież Jan Paweł II i Lech Wałęsa, Solidarność i stan wojenny, a w końcu załamanie się reżimu komunistycznego. Do tego dochodzi wśród wykształconej publiczności siła promieniowania polskiej kultury – kina, literatury, szkoły plakatu. Szybki rozwój Polski po przełomie 1989 r. wzmocnił to nastawienie. Dziś Polska jest postrzegana jako wschodząca gospodarka, ważny członek UE i pomost Europy na Wschód. Najlepszym na to dowodem jest żywe zainteresowanie obecnymi wydarzeniami w Polsce, które niemal codziennie znajdują się w nagłówkach gazet. Wprawdzie przeważa obecnie ton krytyczny, ale zatroskanie, które w ten sposób jest wyrażane, jest czymś dokładnie przeciwnym niż brak zainteresowania. Wynika to raczej z szeroko rozpowszechnionego przekonania, że Polska ma do odegrania decydującą rolę w Europie. Innymi słowy: czasami może brakuje w Niemczech głębszego zainteresowania historią Polski, co jest godne ubolewania. Ale na pomyślnym rozwoju Polski współczesnym Niemcom bardzo zależy – a to jest chyba ważniejsze.

■ *Co jakiś czas w zachodnich mediach pojawiają się określenia „polskie obozy koncentracyjne” w odniesieniu do dawnych niemieckich nazisowskich obozów śmierci. Za każdym razem wywołuje to u nas w Polsce oburzenie. Czy często natyka się Pan na takie określenia? Jak wyjaśniałby Pan to*

zjawisko? Czy polskie reakcje są uzasadnione, czy może jesteśmy w tym względzie przeczuleni?

Auschwitz jest w świadomości historycznej współczesnych Niemców jednoznaczny symbolem nazistowskich zbrodni. Kwestionowanie niemieckiej odpowiedzialności za te haniebne czyny jest potępiane jako przejaw prawicowo-radykalnego nastawienia i ścigane prawnie. Podobnie rzecz się ma z Majdankiem, Treblinką etc. Za sformułowaniem „polskie obozy koncentracyjne” tkwi zatem, moim zdaniem, jedynie w skrajnie rzadkich przypadkach zła wola. Przeważnie jest to przejaw niestaranności językowej. Podobnie przecież mówi się czasem o „polskich rozbiorach” („polnische Teilungen”), a przecież nikt nie ma na myśli tego, że Polacy sami dokonali rozbioru swego kraju. Przymiotnik oznacza w tych przypadkach miejsce, a nie sprawcę. Mimo to trzeba oczywiście takie niestaranności korygować. Źle zrozumieć to określenie może jednak tylko ten, komu brakuje jakiegokolwiek wiedzy. Antropolożka Erica Lehrer na przykład zwróciła uwagę, że turyści spoza Europy, zwiedzając obozy koncentracyjne na ziemiach polskich niekiedy pytali, „dlaczego Polacy zabili tych Żydów”. Dowodzi to rzecz jasna strasznej ignorancji, z którą można sobie poradzić szeroko zakrojonym przybliżaniem historii, a nie czepianiem się słówek. Tak też dzieje się przecież w Polsce, istnieją miejsca pamięci na terenie dawnych KZ-tów, ale też nowe muzea, jak Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Co się zaś tyczy wspomnianej przez Pana „polskiego przeczulenia” – ono występuje, ale powody są zrozumiałe. W PRL zajmowanie się historią okupacji było jedynie w ograniczonym stopniu możliwe, ponieważ partia czyniła przeszkody w badaniach nad epoką II wojny światowej – czy to ze względu na niesławną rolę ZSRR, czy też z powodu nieistotnej w gruncie rzeczy (w porównaniu z Armią Krajową) roli komunistów w polskim ruchu oporu. Po 1989 r. można było w końcu bez przeszkód pisać o polskim oporze i cierpieniach ludności, jednocześnie jednak pojawiły się na porządku dziennym takie tematy, jak kolaboracja z władzami okupacyjnymi czy wypędzenie ludności niemieckiej. Wywołało to wśród wielu Polaków wrażenie, że ich naród niespodziewanie obsadzany jest w roli sprawcy, podczas gdy doznane cierpienia i stawiany opór nie znajdują stosownego uznania. Rzeczywiście, przy tego rodzaju wyrwanym z kontekstu podejściu, dochodzi także w jednostkowych przypadkach do zamiany kategorii ofiary i sprawcy. Aby sprawy te uporządkować, wszystkie wydarzenia muszą być ukazane z zachowaniem historycznych kontekstów. Gdy mowa jest o przymusowych wysiedleniach, nie można przemilczać faktu, że nie doszłoby do nich bez niemieckiego ataku na Polskę i że narodowosocjalistyczna

polityka eksterminacji w Polsce przyniosła znacznie więcej ofiar niż wypędzenia. A gdy mówimy o przypadkach kolaboracji, trzeba też wspomnieć i uhonorować masowy, dzielny i ofiarny polski ruch oporu. Także do tych kontrowersji znajduje zastosowanie formuła, którą można podsumować polsko-niemieckie debaty historyczne ostatnich stu lat: spór wywołuje w mniejszym stopniu to, o czym się pisze, lecz bardziej to, co – celowo lub nieświadomie – przemilcza się.

IZ Policy Papers

W serii ukazały się:

- Nr 18(I)** Przemiany Unii Europejskiej, rola Niemiec i implikacje dla stosunków polsko-niemieckich. Trzy scenariusze
- Nr 19(I)** Obama i Merkel – budowanie partnerstwa. Relacje amerykańsko-niemieckie (2009-2016)
Obama and Merkel – Building a Partnership. German-American Relations (2009-2016). A Polish View
- Nr 20(I)** Prezydentura Trumpa i układ transatlantycki
Trump Presidency and Transatlantic Relations
- Nr 21(II)** Etnische Ökonomie – eine Fallstudie über in Berlin lebende Polen
- Nr 22(I)** Reparacje i odszkodowania w stosunkach między Polską a RFN (zarys historyczny)



INSTYTUT ZACHODNI

61-854 Poznań, ul. Mostowa 27

tel. 61 852 76 91

tel 61 852 28 54 (wydawnictwo)

fax 61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

www.iz.poznan.pl

ISBN 978-83-61736-73-8